

ŁUKASZ TOMASZ SROKA  
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

## Prezydenci Krakowa doby autonomicznej. Szkiec do portretu zbiorowego

Prezydenci Krakowa doby autonomicznej urosli do rangi symbolu. Kojarzmy ich nie tylko z reaktywacją samorządu, lecz także z ogólnym rozkwitem miasta, następującym po wielu dekadach stagnacji społecznej i gospodarczej. Doceniamy ich patriotyzm, dalekowzroczność, rozmach inwestycyjny i upór w działaniu. Mowa tu jednak o zasłużonych, acz górnołotnych hasłach. Nie wnoszą one zbyt wiele do publicznego dyskursu. Nie pozwalają nam lepiej poznać prezydentów jako określonej grupy. Uniemożliwia to wyciągnięcie wniosków, które byłyby pouczające także współcześnie. Nie pojawiła się dotąd monografia traktująca w sposób łączny o wszystkich prezydentach doby autonomicznej. Zresztą jak dotąd nie każdy z nich doczekał się własnej biografii. Upamiętniono więc prezydentów w wymiarze symbolicznym (np. nazywając ich imionami ulice), ale zaprzestano uczyć się o nich i od nich. Pionierskie badania Celiny Bąk-Koczarskiej zaowocowały znakomitą książką pt. *Juliusz Leo twórca wielkiego Krakowa*, która ukazała się w 1986 r.<sup>1</sup> Później jednak zabrakło naśladowców. Nastąpiły zmiany polityczne, które przyniosły otwarcie się Polski na świat. To z kolei zaowocowało modą na badanie tzw. wielkich i międzynarodowych tematów. Oczywiście nie ma w tym nic złego, bo zaległości w tej mierze były bardzo duże. Problem w tym, że trochę zapomnieliśmy o tym, że lepsze i głębsze poznanie świata, winno poprzedzić dobre rozpoznanie historii naszych małych ojczyzn, uświadomienie sobie własnych korzeni i tożsamości. Ten niekorzystny trend niewątpliwie

<sup>1</sup> Wydano ją we Wrocławiu.

przełamała głośna publikacja zatytułowana: *Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228–2010)*, która ukazała się staraniem Urzędu Miasta Krakowa w 2010 r. pod redakcją Bogdana Kasprzyka. Wypada ufać temu, iż impuls, który wyszedł z krakowskiego magistratu zaowocuje wzrostem zainteresowania historią tutejszego samorządu i stojących na ich czele prezydentów. Niniejszy artykuł tego zapotrzebowania oczywiście nie wyczerpie. Jest to – w najlepszym wypadku – pierwszy szkic do portretu, który powinien przyjąć postać osobnej, krytycznej i analitycznej monografii.

Dla porządku przypomnieć trzeba kolejnych prezydentów Krakowa doby autonomicznej; jako pierwszego wybrano Józefa Dietla (13 IX 1866–18 VI 1874), następnie rządzili: Mikołaj Zyblikiewicz (2 VII 1874–7 II 1881), Ferdynand Weigel (17 II 1881–6 XI 1884), Feliks Szlachtowski (17 XI 1884–10 V 1893), Józef Edward Friedlein (24 V 1893–7 VII 1904) i Juliusz Franciszek Leo (11 VII 1904–21 II 1918). Nie zaliczam do tej zbiorowości, acz z kronikarskiego obowiązku wymieniam komisarza rządowego Juliana Ignacego Nowaka. Sprawował on pieczę nad Krakowem dość krótko (9 XI 1914–22 XI 1914), w czasie poważnej paniki towarzyszącej wybuchowi I wojny światowej, gdy skutek zagrożenia ze strony wojsk rosyjskich zarządzono ewakuację miasta. Kraków opuścili więc jego władarze, a Namiestnictwo we Lwowie 9 listopada tego samego roku rozwiązało Radę Miejską i powołało Nowaka na komisarza. Leo zdołał wrócić do Krakowa jeszcze w tym samym miesiącu, ale Nowaka zatrzymał u swego boku, bo ten okazał się całkiem sprawnym administratorem. Zatem interesująca nas tutaj społeczność liczyła sześć osób. Spośród sześciu prezydentów tylko Friedlein urodził się w Krakowie. Dietl przyszedł na świat w Podbużu koło Drohobycza, Zyblikiewicz w Starym Mieście koło Sambora, Weigel i Szlachtowski we Lwowie, a Leo w Stebniku koło Drohobycza. Widzimy więc, że 100% spośród przyjezdnych prezydentów wywodziło się z Galicji Wschodniej. Wyrażoną prawidłowość, polegającą na tym, że rządy w Krakowie sprawowali przyjezdni, dostrzegamy również w innych miastach, np. we Lwowie. Tam spośród dziesięciu prezydentów doby autonomicznej siedmiu urodziło się poza Lwowem. Scenariusz, wedle którego prym w mieście wiodą alochtoni jest znany nie tylko w Krakowie i we Lwowie XIX stulecia; występuje w zasadzie na całym świecie, i znany jest po dziś dzień. Decyduje o tym to, że osoby przyjezdne cechuje

szczególna odwaga, kreatywność, zaradność, dynamizm i ambicje. To właśnie te cechy powodują, że na którymś etapie swojego życia – kierując się różnymi przesłankami – zdecydowali się opuścić swoje rodzinne strony. Nierzadko utracili w ten sposób wsparcie najbliższych, rozpoczynając życie, w którym mogli liczyć tylko na siebie. Wszelkie kontakty i przyjaźnie w nowym miejscu zamieszkania musieli wypracować sobie sami. Na ogół też są to osoby cieszące się dobrym zdrowiem fizycznym i psychicznym; tak w każdym razie było w badanym okresie, gdy podróżowanie wiązało się z większym wysiłkiem. Reguły te legły zresztą u podstaw sukcesu USA, państwa budowanego przez imigrantów, cieszących się zdrowiem i żądnymi sukcesu. Kraków naturalnie nie posiadał takiej siły przyciągania jak Nowy Jork, Chicago, Paryż lub Wiedeń. Wręcz przeciwnie. W wyniku kolejnych problemów politycznych i gospodarczych trudny do uchwycenia odsetek mieszkańców tego miasta, także zasilił nurt emigracyjny, wiodący do Europy Zachodniej oraz na kontynent amerykański. Kraków był jednak wystarczająco atrakcyjny dla osób pochodzących z prowincji galicyjskiej, jak też dla niektórych mieszkańców Lwowa. Decydowało o tym kilka czynników. Jeśli chodzi o mieszkańców wsi, to do migracji skłonił ich upadek systemu feudalnego. Otrzymali dużą dawkę wolności osobistej, ale z czasem wielu z nich straciło środki do życia. Bo cechujące Galicję małe gospodarstwa rolne, nie mogły utrzymać rodzin wielodzietnych. Zwłaszcza młodzi ludzie zaczęli poszukiwać pracy w miastach. Największą siłą przyciągania posiadały te ośrodki, które – jak Kraków – wkroczyły na ścieżkę rozwoju w dziedzinach handlu, przemysłu i usług. Nadto Kraków budził zainteresowanie jako „Matecznik Polski”, wybijający się na czoło ośrodek polskiej nauki i kultury. Przybywali tutaj młodzi ludzie pragnący zdobyć wyższe wykształcenie. Często wywodzili się z małych miasteczek i wsi Galicji Zachodniej. W ich przypadku o wyborze Krakowa jako ośrodka studiów decydowała nie tylko historyczna marka Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale także (a może przede wszystkim?) bliskie położenie miasta.

Przyszli prezydenci Krakowa dorastali w tzw. dobrych domach. Wywodzili się z rodzin posiadających dobrą reputację, stawiających na solidne i wszechstronne wykształcenie swoich dzieci. Ich rodziny cieszyły się względną stabilizacją materialną, ale nie zaliczały się do zamożnych. Musiały walczyć o swój byt, co niewątpliwie wpływało mobilizująco na potomstwo. Z tego schematu częściowo wy-



Fot. I. Pałac Wielopolskich w Krakowie, widok z 2. połowy XIX w. W 1864 r. pałac zakupiła Gmina Miasta Krakowa. Uchwałą Rady Miasta Krakowa budynek poddano gruntownej restauracji i przeznaczono go na siedzibę Magistratu. W trakcie remontu powstała tu również okazała Sala Posiedzeń Rady Miejskiej. Pałac stał się także miejscem urzędowania kolejnych prezydentów. Fot. Zbiory Muzeum Historycznego Miasta Krakowa

łamują się rodziny Zybliekiewiczów i Weigelów. Mikołaj Zybliekiewicz przyszedł na świat w grekokatolickiej rodzinie o korzeniach ruskich (ukraińskich). Jego ojciec zarabiał na życie jako kuśnierz. Ferdynand Weigel pochodził z rodziny luterańskiej. Ojciec przyszłego prezydenta Wilhelm Tadeusz Weigel pracował jako radca we Lwowie, a następnie piastował urząd prezesa Izby Obrachunkowej w Krakowie<sup>2</sup>. Pośrodku tych dwóch biegunów sytuuje się rodzina Dietlów. Józef Dietl był synem austriackiego urzędnika Franciszka i szlachcianki Anny z Kulczyckich. Miał jeszcze sześciu braci. Do znanych i wysoko notowanych rodzin zaliczali się Szlachtowscy i Friedleinowie.

<sup>2</sup> I. Homola-Skąpska, *Zapomniany prezydent Krakowa Ferdynand Weigel*, [w:] eadem, *Z dziejów Krakowa, Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Wybór pism historycznych*, wyboru dokonał, opracował i wstępem poprzedził G. Nieć, Kraków–Warszawa 2007, s. 152.

Juliusz Leo senior (ojciec późniejszego prezydenta miasta) znalazł zatrudnienie jako pracownik Urzędu Solnego w Kossowie. Pracował też jako naczelnik Urzędu Górniczego w Kaczyce na Bukowinie oraz zarządca Salin w Stebniku i Wieliczce. Pełnił też funkcję członka korespondenta Państwowego Instytutu Geologicznego i członka Rady Powiatowej w Wieliczce<sup>3</sup>.

Wszyscy prezydenci studiowali w Galicji, a dokładniej rzecz ujmując w Krakowie lub we Lwowie. Dietl był w tym wypadku wyjątkiem, albowiem studiował we Lwowie i Wiedniu. Zybliekiewicz studiował we Lwowie i Krakowie, Weigel we Lwowie, Szlachetowski we Lwowie, Friedlein w Krakowie (aczkolwiek nie ukończył studiów), Leo w Krakowie. Widzimy w tym odzwierciedlenie kolejnej zasady, wedle której uczelnie są nie tylko kuźnią talentów i miejscem zdobywania wiedzy. Tam kształtują się również przyjaźnie i znajomości, mające pierwszorzędne znaczenie dla dalszych karier. Regułą jest, że największe przełożenie na lokalne relacje mają miejscowe uniwersytety. Całkiem możliwe, że dokonująca się obecnie w przyspieszonym tempie globalizacja, przyniesie w tym zakresie pewną korektę. W każdym razie w XIX w. w Krakowie wiedli prym absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Lwowskiego, a w dalszej kolejności Uniwersytetu Wiedeńskiego. Inna rzecz, że absolwenci bardziej odległych uczelni nie byli tu zbyt liczni, wtapiali się raczej w te ośrodki, w których się kształcili. W XIX w. Kraków nie posiadał mocy przyciągania obcokrajowców, którzy kończyli renomowane uczelnie europejskie. Było to miasto zdecydowanie prowincjonalne.

W badanym okresie dopiero rodziła się nowoczesna polityka i środki masowego przekazu (głównie prasa). Ówczesna ordynacja wyborcza do samorządu nie była demokratyczna w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W uprzywilejowanej pozycji znaleźli się ludzie zamożni, dysponujący własną nieruchomością i dobrym wykształceniem. To właśnie w tych kręgach należało zdobyć poparcie, by dojść do szczytów władzy. Czas populizmu miał dopiero nadejść. Póki co, ludzie biedni i niewykształceni nie mieli jeszcze wpływu na wyniki wyborów. Rozgrywki toczyły się w środowiskach kamieniczników, inteligentów, przedsiębiorców i arystokratów. Kto miał

.....  
<sup>3</sup> *Pamiętniki urzędników galicyjskich*, przygotowali do druku I. Homola i B. Łopuszański, Kraków 1978, s. 391.

szerszą sieć kontaktów, ten mógł przekonać do siebie większą liczbę osób przynależnych do wymienionych tutaj grup. Dlatego tak liczni pośród radnych byli ludzie nauki i wykonawcy wolnych zawodów, posiadający codzienny kontakt z klientami, wśród których mogli sobie zaskarżyć szacunek i uznanie. Kryterium to spełniali prawnicy, lekarze, farmaceuci i architekci, a także przemysłowcy. Z grupy krakowskich prezydentów tylko Friedlein nie posiadał tytułu lub stopnia naukowego, choć miał za sobą studia matematyczno-przyrodnicze. Pracował jako księgarz i wydawca. Dietl posiadał tytuł profesora medycyny, Zyblikiewicz, Weigel i Szlachetkowski legitymowali się stopniami doktora prawa i wykonywali zawód adwokata, Leo był doktorem prawa, ekonomistą i profesorem UJ. Dało to początek tradycji, wedle której wskazanym jest, by prezydent Krakowa miał przed nazwiskiem stopień doktora, a najlepiej tytuł profesora. Zapewne jest to przejaw swego rodzaju snobizmu. Ale towarzyszy temu też pewna pragmatyka. Krakowianie doceniając osiągnięcia swoich uczonych prezydentów, pragnęli, by kolejne osoby dostępujące tej zaszczytnej funkcji, legitymowały się podobnymi kwalifikacjami. Wykorzystuje się przy tym akademicki potencjał Krakowa. W wielu innych ośrodkach niewiele osób lub zgoła nikt nie spełniałby takich oczekiwań. Tutaj liczba osób utytułowanych jest wystarczająco duża, by ojcem miasta mógł zostać ktoś spośród nich; w tym sensie grupa prezydentów jest emanacją Rady Miejskiej, gdyż w instytucji tej liczebnie dominowali: kupcy, właściciele realności, adwokaci i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Relatywnie dużą reprezentację posiadali lekarze, bankierzy oraz urzędnicy różnego szczebla. Ta zbieżność jednak nie zaskakuje, skoro prezydenta wybierali radni miejscy ze swojego grona.

To indywidualne predyspozycje i kompetencje poszczególnych prezydentów decydowały o tym w jaki sposób odbierało ich społeczeństwo. Przy czym dziś gotowi jesteśmy traktować dawnych prezydentów z dużą atencją, a niektórzy z nich stali się wręcz postaciami pomnikowymi. Ówczasie żyjący krakowianie byli jednak mniej wyrozumiali. Każdy z prezydentów musiał mierzyć się z większą lub mniejszą krytyką. W zasadzie tylko Dietl rozpoczął swe urzędowanie z wielkim kredytem zaufania społecznego. Stało się tak z przynajmniej kilku powodów. W świeżo odrodzonym samorządzie powszechny był jeszcze entuzjazm. Oprócz tego zasiadł na fotelu prezydenckim w glorii niezłomnego polskiego patrioty. To interesu-



Fot. 2. Planty Dietlowskie w Krakowie, 2. połowa XIX w. Fot. Zbiory Muzeum Historycznego Miasta Krakowa

jące, bo przecież po ojcu miał niemieckie korzenie. Szybko przyjął jednak propolską postawę. Pisze o tym Maria Estreicherówna:

Dietl [...] jako wychowaniec szkół wiedeńskich mówił źle po polsku, stąd władze austriackie przywiązywały duże nadzieje do jego działalności politycznej w Krakowie. On jednak od pierwszej chwili zajął zdecydowanie i odważnie polskie stanowisko, prosząc młodzież od razu na pierwszym wykładzie, by go uczyła poprawnego języka w zamian za udzielaną sobie wiedzę lekarską, na co odpowiedział przedstawiciel studentów entuzjastycznym przemówieniem<sup>4</sup> (zresztą niemieckie pochodzenie miał także Friedlein).

Niewątpliwie Dietlowi pomógł też fakt, iż fotel prezydenta zajął jako pierwszy. Wczytując się w jakikolwiek biogram Dietla łatwo zauważymy, iż przede wszystkim „zapoczątkował”, „zainicjował”, „wy-

.....  
<sup>4</sup> M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968, s. 18.



Fot. 3. Uroczystość odsłonięcia pomnika Józefa Dietla na placu Wszystkich Świętych w Krakowie. Prezydent miasta Mieczysław Kaplicki wygłasza przemówienie, 8 X 1938 r., Fot. NAC, sygn. 1-U-3015-5

tyczył” i „zreorganizował”. To kolejni prezydenci musieli mierzyć się z problemem znalezienia odpowiednich środków na opłacenie tych działań. Poprzez to nie można jednak deprecjonować zasług Dietla. Został nie tylko pierwszym prezydentem ery samorządowej, ale też pierwszym (od bardzo dawna) włodarzem miasta, który miał kompleksowy i długofalowy plan jego rozwoju. Bez wątpienia był też człowiekiem odważnym. Poświadcza to nie tylko jego patriotyzm, ale też postawa jaką reprezentował pełniąc funkcję prezydenta. Przykładem tego może być np. walka jaką wydał kołtunom. Chodzi tutaj o przypominający wyglądem obecne dredy pęk brudnych, nieczesanych i często zawszonych włosów, sklejonych łojem i wydzieliną wysiękową (powstała wskutek zranienia skóry głowy). Część mieszczan i chłopów kierując się zabobonami nie ścinała tych kołtunów, lecz utrzymywała je, wierząc że chronią przez różnymi

chorobami, ich ścięcie zaś może przynieść liczne problemy zdrowotne (np. ślepotę). Dietl mógł przewidzieć, że walcząc z kołtunami narazi się pewnej grupie mieszkańców. Niezrażony tym zaczął ich edukować. Obok tego, choć nie wiemy czy za przyzwoleniem Dietla zaczęto rozpowiadać plotkę, że osoby noszące kołtuny zostaną zobowiązane do płacenia dodatkowego podatku. Wszystkie te zabiegi razem wzięte okazały się skuteczne. Dietl stoczył zwycięską batalię z kołtunami. Przy okazji stały się one symbolem ogólnie pojętego zacofania, ciemnoty, obłudy i zakłamania (w związku z tym pojawiły się takie pojęcia jak kołtuneria i kołtuństwo).

Józefa Dietla zapamiętaliśmy głównie jako prezydenta, który uregulował i podwoił miejskie finanse, zorganizował pracę Magistratu, doprowadził do uporządkowania starego koryta Wisły (w jego miejscu powstała reprezentacyjna arteria komunikacyjna, zob. fot. 2) oraz pozostałości po murach obronnych, uskutecznił renowację najważniejszych zabytków Krakowa oraz odnowienie fasad wielu domów mieszkalnych, przyczynił się do rozwoju krakowskiej medycyny i nauki (głównie Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Wszystkie sukcesy Dietla i przyjęta przez niego postawa obywatelska sprawiły, że darzono go powszechnym szacunkiem. Po śmierci pochowano go z najwyższymi honorami, co w zasadzie dało początek uroczystym pogrzebom kolejnych prezydentów<sup>5</sup>. W jego przypadku krakowianie zechcieli pójść jeszcze dalej i uhonorowali go pomnikiem.

Pomnik Dietla (odlany z brązu) wykonany został w pracowni Xawerego Dunikowskiego. Odślonięto go 8 października 1938 roku. Uroczystość odbyła się w 60. rocznicę śmierci Dietla. Monument usytuowano na placu Wszystkich Świętych, tuż przy Magistracie. Miejsce to wybrał sam Dunikowski, wcześniej sprawdził kilka innych lokalizacji. Na marginesie warto zaznaczyć, że pomnik autorstwa Dunikowskiego uchodzi za jedno z większych dzieł sztuki pomnikowej w Polsce.

Trzeci z kolei prezydent, Weigel, będąc demokratą i liberałem, od początku musiał mierzyć się z nieprzejednaną krytyką dominujących w samorządzie konserwatystów. Inna rzecz, że o wiele gorzej radził sobie w zarządzaniu miastem. Musiał liczyć się z tym,

<sup>5</sup> Zob. B. Wilk, *Sławne pogrzeby w XIX-wiecznym Krakowie*, „Folia Historica Cracoviensia” 2006, vol. 12, s. 146.



Fot. 4. Juliusz Leo (1861–1918), Fot. NAC, sygn. 1-A-3217b

że będzie porównywany do poprzedników. Jak relacjonowało krakowskie pismo humorystyczne „Diabeł”, podczas dysput: „Na myśl przychodził obecny marszałek. Ej, jego tu, jego” przywoływano Zybliekiewicza<sup>6</sup>. Wspomniany tu Mikołaj Zybliekiewicz cieszył się rozległymi wpływami politycznymi i bardzo wysoką estymą społeczną. Zapewne mniej skorzy do wyrażania pod jego adresem pochlebnych opinii byli jego podwładni. Cechowała go bezwzględność postępowania i skłonność do autokratycznych metod rządzenia<sup>7</sup>. Ponieważ wyróżnił się jako cięty polemista, to doczekał się pseudonimu „Brzytewka”. Nazywano go również „Zybel”<sup>8</sup>.

Dużą odwagą i determinacją wykazał się Juliusz Leo. Przed wszystkim miał tę siłę i charyzmę, by forsować plany i inwestycje o charakterze dalekosiężnym. Próbował przy tym wykrzesać zapał

<sup>6</sup> I. Homola-Skąpska, *Zapomniany prezydent Krakowa Ferdynand Weigel*, [w:] eadem, *Z dziejów...*, s. 151–163.

<sup>7</sup> P. Hapanowicz, *Szkicownik krakowski. Ludzie – wydarzenia – zabytki*, Kraków 2016, s. 125.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 124.

i optymizm u mieszczan, co nie przychodziło łatwo, bo – jak to ujął Tadeusz Boy-Żeleński: „Kraków był wyspecjalizowany w uroczystościach żałobnych, a nie radosnych; nauczony był spoglądać w przeszłość, a nie w przyszłość”<sup>9</sup>. Wpierw prezydentowi Leo miano za złe, że uczynił swym zastępcą Żyda. Przypomnijmy, inżynier Józef Sare został pierwszym Żydem na stanowisku wiceprezydenta Krakowa (Statut zabraniał wyboru Żyda na prezydenta, mógł on zostać co najwyżej wiceprezydentem). Celina Bąk-Koczarska pisze na ten temat: „Wprowadzenie Żyda do prezydium miasta było niezwykle wydarzeniem, zwłaszcza dla krakowskich kół klerykałnych; Leowi długo czyniono z tego powodu zarzuty”<sup>10</sup>. Leo zdołał się jednak wybronić, przemawiały za nim niepospolite dokonania, przede wszystkim jego pomnikowe dzieło, czyli z powodzeniem zrealizowany projekt o nazwie „Wielki Kraków” (polegający na przyłączeniu do Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich oraz połączeniu go z Podgórzem). Dopóki jednak nie pojawiły się pierwsze zwiastuny sukcesu towarzyszącego realizacji „Wielkiego Krakowa”, to także ów program stanowił pretekst do kpin i kąśliwych uwag pod adresem prezydenta. Oprócz tego: „Przepowiadano Leowi, że doprowadzi miasto do bankructwa, że gospodarka jego jest nierealna, lekko-myślna”<sup>11</sup>. Powiększenie granic miasta i jego nowy podział nie budził powszechnego entuzjazmu: „Z czego się miał cieszyć mieszkaniec Zwierzyńca, że odtąd jego prastara dzielnica miała się nazywać Kraków XIII? Z czego się miały cieszyć Grzegórzki, że będą się zwały Kraków VII czy IX? To pachniało przymusem bruków, szkół, kanalizacji, powiększeniem podatków...”<sup>12</sup>

Leo zwieńczył swą pracę na stanowisku prezydenta poważnym sukcesem. Rozszerzył granice miasta i uporządkował jego strukturę wewnętrzną. Dzięki temu Kraków mógł wyrosnąć poza wąski gorset fortów i obwarowań. Bez tego trudno wyobrazić sobie dalszy rozwój miasta, tak demograficzny jak i przemysłowy (zresztą obydwa czynniki były ze sobą powiązane, bo właśnie kolejne zakłady

<sup>9</sup> T. Boy-Żeleński, *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, wyd. drugie, przejrzone i uzupełnione, Kraków 1968, s. 126.

<sup>10</sup> C. Bąk-Koczarska, *Juliusz Leo. Twórca Wielkiego Krakowa*, Wrocław 1986, s. 38–39.

<sup>11</sup> Z. Muczkowska, *Pod krukiem*, [w:] *Kopiec wspomnień*, red. J. Gintel, Kraków 1964, s. 79.

<sup>12</sup> T. Boy-Żeleński, *O Krakowie...*, s. 126.

przemysłowe przyciągały do miasta nowych mieszkańców)<sup>13</sup>. Tuż po Dietlu to drugi prezydent, który wprowadził miasto na nowe i dalekosiężne tory rozwoju. Wzorem Dietla odważył się podjąć decyzję pozostającą trochę w poprzek oczekiwań i nastrojów społecznych.

Józef Friedlein nie zdołał zdobyć popularności choćby zbliżonej w swoim stopniu do tej, którą cieszyli się Dietl i Leo. Stało się tak, choć na jego korzyść zdawało się przemawiać kilka okoliczności. Po pierwsze, jako jedyny prezydent był rodowitym krakowianinem. Wykonywał elitarny zawód księgarza. Profesję tę przejął po ojcu Danielu Edwardzie, który prowadził wydawnictwo i księgarnię przy Rynku Głównym 17. Dziennik zaprzyjaźnionego z nim Hieronima Ciechanowskiego wskazuje, że był towarzyski, chętny do podróżowania i poznawania świata<sup>14</sup>. Jan M. Małecki wypowiedział o nim następującą opinię:

Spośród sześciu prezydentów Krakowa ery autonomicznej, sprzed pierwszej wojny światowej, Józef Friedlein był – jeśli tak rzecz można – najbardziej krakowski. Nie tylko w Krakowie się urodził i pochodził z tutejszej rodziny, ale i całym swym życiem był z miastem związany. Stąd szczere przywiązanie do Krakowa, jego przeszłości, pamiątek nie może dziwić, a fakt, że właśnie za jego prezydentury i przy jego współudziale zaczęło swą działalność Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa – tylko w części uznać można za przypadek<sup>15</sup>.

Po drugie, przypadło mu w udziale wieńczenie kilku strategicznych dla miasta inwestycji (ukończenie budowy wodociągów ze stacją pomp na Bielanach, wystawienie gmachu Collegium Medicum UJ, elektryfikacja i rozbudowa komunikacji tramwajowej). Po trzecie, na jego kadencje przypadło zwieńczenie kilku dużych inwestycji i ważne jubileusze, podczas których pełnił zaszczytną funkcję gospodarza miasta i miał niebywałą okazję, by dać się poznać kra-

<sup>13</sup> Zob. I. Kawalla, *Utworzenie Wielkiego Krakowa a przemiany społeczno-gospodarcze i urbanistyczne w okresie międzywojennym*, [w:] *Miasto w Europie Środkowo-Wschodniej. Procesy modernizacyjne*, red. K. Karolczak, P. Kovaľ, K. Meus, Kraków 2016, s. 213–229.

<sup>14</sup> H. Ciechanowski, *Dziennik z lat 1851–1856*, oprac. I. Homola-Skąpska, Kraków 2002, *passim*.

<sup>15</sup> J.M. Małecki, *Józef Friedlein (1831–1917)*, [w:] *Ludzie, którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, red. W. Bieńkowski, Kraków 1997, s. 77.

krakowianom z jak najlepszej strony. W dniu 21 października 1893 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Teatru Miejskiego (późniejszy Teatr im. Juliusza Słowackiego). Tego dnia architekt Jan Zawiejski wręczył Friedleinowi symboliczne klucze Teatru<sup>16</sup>. W 1900 roku witał gości przybywających na jubileusz 500-lecia odnowienia przez Władysława Jagiełłę Uniwersytetu Jagiellońskiego, który został założony w 1364 roku przez króla Kazimierza Wielkiego. Nie wykorzystał jednak należycie tych okazji. W jakże licznych pamiątkach, wspomnieniach i utworach literackich dotyczących Krakowa minionych czasów znajdziemy szereg przykrych uwag na jego temat. Reprezentatywna dla nich jest wypowiedź Tadeusza Boya-Żeleńskiego:

Czemu ten Kraków wyglądał tak straszliwie? Też jedna z fizjonomii powszechnego marazmu. Po Zyblikiewiczu, Dietlu, dawnych prezydentach Krakowa, nastąpiły senne rządy cnotliwego safandudy, księgarza Friedleina, które doprowadziły miasto do nieprawdopodobnego zaniedbania<sup>17</sup>.

Okazuje się więc, że tak pożądane przez polityków „przecina-  
nie wstęgi” nie posiada aż tak dużego przełożenia na popularność wśród obywateli, a może wina leży bezpośrednio po stronie Friedleina? Jego przykład wskazuje na drugą z wymienionych opcji. Najlepiej dowodzi tego sytuacja, która wytworzyła się podczas jubileuszu 100-lecia insurekcji kościuszkowskiej w 1894 roku. Friedlein próbował wówczas zachować lojalność wobec władz państwowych i jednocześnie utrzymać dobre relacje ze środowiskami patriotycznymi. Próba zajęcia neutralnej pozycji skończyła się jednak konfliktem z dużą grupą krakowian. Miano mu za złe, że zdystansował się od tych uroczystości, ograniczył przewidzianą na nie iluminację miasta i zdecydował o natychmiastowej rozbiórce prowizorycznego pomnika Tadeusza Kościuszki, który ustawiono pod Wieżą Ratuszową<sup>18</sup>. Jan M. Małecki zwraca uwagę, że Friedlein nie był człowiekiem decyzyjnym, nie posiadał charyzmy, nie potrafił, nie chciał bądź nie umiał korzystać z prerogatyw, które dawała mu pełniona przez niego funkcja. Tymczasem krakowianie oczekiwali męża stanu, czło-

<sup>16</sup> M. Krzyżanowski, *Wspomnienia księgarza*, [w:] *Kopiec wspomnień*, red. J. Gintel, Kraków 1964, s. 148–149.

<sup>17</sup> T. Boy-Żeleński, *O Krakowie...*, s. 49.

<sup>18</sup> J.M. Małecki, *Józef Friedlein...*, s. 82.

wieka wpływowego w kręgach lwowskich i wiedeńskich (jak wcześniej Dietl i Zyblikiewicz); takiego, który mógłby tam wiele załatwić dla swego miasta i jego mieszkańców<sup>19</sup>.

Uwzględniając ówczesną długość życia, zdecydowanie niższą niż obecnie, musimy stwierdzić, że kolejni prezydenci obejmując swoje stanowiska byli już ludźmi dojrzałymi. Najstarszy z nich był Szlachtowski – 64 lata, Dietl i Friedlein mieli po 62 lata, Zyblikiewicz – 51 lat, Weigel – 55 lat, najmłodszy Leo – 42 lata. Średnia wieku prezydentów rozpoczynających swoje urzędowanie wynosiła więc 56 lat. Każdy z nich legitymował się już poważnym dorobkiem zawodowym oraz doświadczeniem w pracy społecznej. Funkcję prezydenta miasta uważano za ukoronowanie, a nie początek kariery. Fotela prezydenckiego nie traktowano jako przysłowiowej trampoliny, służącej do wybicia się na ogólnopaństwową karierę. Spośród szóstki prezydentów tylko Zyblikiewicz przerwał swe urzędowanie z początkiem drugiej kadencji, w 1881 roku, by objąć stanowisko marszałka krajowego we Lwowie. Pozostali dożywali ostatnich dni w zaciszu domowym. Wyjątkiem jest Weigel, który wrócił „do szeregu” i na nowo udzielał się w Radzie Miasta, a także w Sejmie krajowym i w Radzie Państwa. Wszyscy prezydenci pracowali ofiarnie. Nie ma podstaw, by któregokolwiek z nich posądzić o to, iż ubiegał się o prezydenturę, by się dorobić. Aczkolwiek ich uposażenia nie należały do małych. W 1910 roku płaca roczna prezydenta Krakowa wyniosła 18 000 koron austriackich (prezydent Lwowa zarobił w tym czasie 22 000 kor. austr.). Tego samego roku wiceprezydent Krakowa otrzymał 8000 kor. austr., radca miejski 4800 (6888), sekretarz 3600 (5808), kasjer 3600 (5804), a woźny 800 (1186)<sup>20</sup>.

Średni okres sprawowania władzy przez krakowskich prezydentów wynosił 8,5 roku, zatem nieco ponad jedną kadencję, która trwała 6 lat. Najdłużej rządził Leo – 14 lat, tuż za nim plasuje się Friedlein – 11 lat, a następnie: Szlachtowski – 9 lat, Dietl – 8 lat i Zyblikiewicz – 7 lat. Najkrócej, bo zaledwie 3 lata rządził Weigel. Jako jedyny zdecydował się ustąpić przed końcem pierwszej kadencji, gdyż

<sup>19</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>20</sup> W nawiasach podano pensję zasadniczą wraz z dodatkami. J.M. Małecki, *„Mieszkają w prawdziwym raj” (Możliwości badania jakości życia w Krakowie i we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis” 104, *Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia IX, Tom poświęcony prof. Henryce Kramarz w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. H. Kosętką, Kraków 2011, s. 162.

nie zdołał zbudować wokół siebie odpowiedniej grupy wsparcia politycznego i spotkał się ze srogą krytyką za gorsze od poprzedników efekty rządzenia. Dietl, Szlachtowski i Friedlein ustąpili w związku z pogarszającym się stanem ich zdrowia, ale już podczas trwania drugiej kadencji (w przypadku Szlachtowskiego nałożyła się na to jeszcze krytyka oponentów politycznych). Leo zmarł „na posterunku” (21 II 1918), pełniąc swój urząd w ostatnim roku I wojny światowej. Nie doczekał odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą.

Zasługi wspomnianego już Dietla są bezdyskusyjne, a jednak na jego przykładzie po raz kolejny przekonujemy się, że historiografia docenia przede wszystkim ludzi idących w pierwszym szeregu, wizjonerów, takich którzy wytyczają drogi rozwoju. Pragmatycy, w pocie czoła pracujący nad dopięciem budżetu miejskiego są mniej atrakcyjni dla mediów i dla historyków. Zresztą owe poszukiwania pieniędzy same w sobie bywają kontrowersyjne. Poświadczą to przykład Szlachtowskiego. Za jego kadencji gmina zezwoliła Henrykowi Jordanowi na założenie parku, podjęto renowację wielu zabytkowych obiektów, rozpoczęto budowę nowego gmachu dla Teatru Miejskiego (późniejszy Teatr im. Juliusza Słowackiego), rozbudowano sieć dróg i wodociągów, otwarto miejski zakład gazowy, zakład dezynfekcyjny, założono sieć alarmów przeciwpożarowych, wsparto budowę nowych szkół oraz powstanie instytucji opiekuńczych, dbano o promocję miasta. Tak szeroka akcja inwestycyjna wymagała jednak pozyskania kredytów. Te z kolei ściągnęły na Szlachtowskiego ostrą krytykę i w konsekwencji przysłużyły się do podjęcia przez niego decyzji o dymisji<sup>21</sup>. Kończąc wątek niedoboru pamięci na temat dokonań niektórych prezydentów Krakowa wypada jeszcze zauważyć, że i tak każdy z nich (pod tym względem) znalazł się w o wiele szczęśliwszym położeniu niż ich zastępcy. Wszelkie bowiem publikacje na temat prezydentów niemal jednogłośnie milczą na temat ich zastępców. Wyjątkiem jest tutaj tylko inżynier Józef Sare, zapamiętany jak wprawny architekt i współtwórca sukcesu „Wielkiego Krakowa”. Pozostali wiceprezydenci stali się z biegiem czasu niemal anonimowi, a przecież to na nich spoczywała niemała część trudu zarządzania miastem i pracy nad jego rozwojem. Po raz wtóry potwierdza się jednak reguła, że drugi szereg polityków i urzędników, choćby był najbardziej twórczy i zapracowany umy-

<sup>21</sup> *Poczet sołtysów, wójtów...*, s. 788.

ka uwadze opinii publicznej, a w dalszej kolejności nie mieści się w polu widzenia historyków.

Kończąc należy jeszcze raz podkreślić potrzebę skreślenia studium prozopograficznego, które zostałyby w całości poświęcone prezydentom Krakowa okresu autonomicznej Galicji (nie wyklucza to wszakże potrzeby przygotowania takich monografii dla innych okresów historycznych). Mowa tu o grupie wybitnych mężów opatrznosciowych miasta. Wytyczyli ścieżkę rozwoju Krakowa, która zmieniła jego oblicze. Osiągnięcia z czasów ich rządów do tej pory stanowią powód do dumy dla krakowian. Każdy z prezydentów był wielką indywidualnością, acz wyraźne są ich cechy wspólne. Bliższe poznanie mechanizmów, które doprowadziły ich na szczyty władzy w mieście i zgłębienie ich życiowej drogi może być pod wieloma względami wartościowe. Nie mniej interesujące jest bliższe przyjrzenie się ich sukcesom i porażkom. Takie opracowanie ma szansę przynieść przynajmniej szczątkowe odpowiedzi na nurtujące nas pytania dotyczące tego kim są i kim powinni być prezydenci stołecznego i królewskiego miasta Krakowa. Wydaje się jednak, że kreśląc powyższe rozważania sformułowałem w sposób niezmierny kolejny postulat badawczy, chodzi tu o potrzebę przygotowania studium na temat wiceprezydentów Krakowa. ©

### Streszczenie

Prozopografia z zasady jest metodą badań stosowanych wobec ludzi tworzących konkretne grupy (najczęściej elitarne), mieszkających na określonym terytorium oraz wykazujących się dokonaniem mierzalnymi w sensie ilościowym i jakościowym. Prezydenci Krakowa spełniają wszystkie wymienione tutaj kryteria. Zasadność prowadzenia poświęconych im studiów wynika jednak nie z przesłanek teoretycznych, ale z realnych osiągnięć, które stały się udziałem każdego z sześciu badanych prezydentów. Pierwsi z nich wytyczyli dalekosiężne plany rozwoju miasta. Kolejni plany te konsekwentnie realizowali, zabiegając o potrzebne do tego środki. Dla każdego z nich prezydentura była zwieńczeniem, a nie końcem kariery politycznej. Legitymowali się starannym wykształceniem. Pochodzili z rodzin o bardzo dobrej reputacji społecznej. Kręgi elitarne współtworzyli jednak przede wszystkim z uwagi na własne osiągnięcia, nie zaś renomę noszonych przez nich nazwisk. O potęgę ich dokonań niech świadczy to, że owoc ich pracy częstokroć stanowił dogodny punkt wyjścia dla projektów modernizacyjnych podejmowanych jeszcze w kolejnym stuleciu.

**Słowa kluczowe:** Kraków, prezydenci, samorząd, autonomia galicyjska

## Presidents of Kraków of the Age of Autonomy. Group Portrait Sketch

### Abstract

Prosopography is by nature a research method towards people comprising specific groups (most often elite ones), living on a given territory and characterized by actions measurable both in quantity and quality. Presidents of Kraków fulfill all these criteria. The reason for conducting the research devoted to them comes from not theoretical grounds, but from real achievements, which were connected with each of the six studied presidents. The first ones have prepared a far-reaching plans for the city development. The next ones have consequently realized these plans, seeking for the needed funds. For each of them, becoming a president was a conclusion, not an end of their political career. They prided themselves with solid education. They came from the families with a very good social reputation. They entered the elite circles not because of the renown of their names, though, but due to their own achievements. The might of their actions can be seen by the fact that the fruit of their labor was often a good exit point for the modernization project undertaken even in the next century.

**Keywords:** Kraków, Presidents, self-government, Galician autonomy